

Edward SŁONIEWSKI

51. Rajd Nocny im. Władysławy Podobińskiej Wspomnienia rajdowe

Poranek w sobotę 14 czerwca 2008 r. nie był zachęcający do wycieczek pieszych. Nad Zamościem i Roztoczem wisiały ciemne deszczowe chmury i siąpił deszcz. Nasz rajd rozpoczynał się dopiero wieczorem, więc pogoda miała czas się poprawić.

Już od godz. 19.30 jak zwykle było gwarno na parkingu przy ul. Partyzantów w Zamościu. Pojawiło się 8 autokarów i uczestnicy młodzi i starsi zajęli miejsca. Zgodnie z programem pojechaliśmy na rajdowe starty. Po drodze wsiadali uczestnicy w Szczepieszynie, Zwierzyńcu i Łabuniach.

Już słońeczko zaszło, pieski poszły spać, na bezchmurnym niebie pojawił się księżyc, a my wyruszyliśmy na nocną wędrówkę z Błudka, Nowin i Długiego Kąta. Po przywitaniu przez przodowników turystyki pieszej i rozdaniu znaczków rajdowych – wyruszamy na szlaki.

Kolega Edward powitał uczestników Rajdu trasy I, a kol. Jarka rozdała drużynom pamiątkowe znaczki z duchem i strachem. Wszystkim się podobało to dzieło Karoliny Zdeb z Zamościa. Dziękujemy Karolinko...

Na trasie czekała nas pierwsza przygoda – przejście przez rzekę Sopot po mostku bez poręczy. Trochę cierpła skóra, bo po pod nogami szumiał tajemniczy Sopot. Wszyscy przeszli bez problemów i za chwilę znaleźliśmy się na wąziutkiej ścieżynie, ledwie widocznej. Niektórzy dopytywali się, czy ktoś tędy chodzi oprócz dzikich zwierząt? Po prawej szumiała na wodospadach woda. Do uczestników docierała szeptana informacja, że być może to gotuje się piekielna smoła – brrrrrrrrrr...



Na trasie była wspinaczka po wysokiej wydmy, brnięcie w piasku – na szczęście nie było kałuż. Kiedy las się przerzedził, zobaczyliśmy nad horyzontem księżyc i jasną gwiazdę – znawcy twierdzili, że to Wenus nam mruga. Wreszcie dotarliśmy do góry porośniętej czarnymi jagodami i śmiałkiem pogiętym ... Tak, tak nazywa się cieniutka trawka porastająca wydmy piaskowe. Wreszcie czas na krótki odpoczynek i wieczorny posiłek w plenerze. To nic, że na kanapce siadła ćma lub mrówka – to i tak smakowało...

Po chwili od strony północnej wśród sosnowego boru pojawiło się mnóstwo światełek – to nie puszczańskie wilki, tylko uczestnicy wędrujący na trasie drugiej zbliżyli się do nas. Wydawało się nam, że jest ich niezliczona ilość... Zatrzymali się – czyżby oni też się nas przestraszyli? Na szczęście nie – to kol. Ryszard opowiedział o Nowinach i rzece. Na końcu peletonu dzielnie kroczyła kol. Dorota. Powędrowali sobie dalej, a my po odpoczynku za chwilę też wyruszyliśmy. Najpierw opiekunowie policzyli swoje pociechy – na szczęście nikt nie zawieruszył się w kniei.

Ponownie doszliśmy do Sopotu – tutaj był już prawdziwy most, minęliśmy krzyż z malutką kapliczką przy budynku szkoły w Nowinach, a później na małym stawiku zobaczyliśmy pięknie, biało kwitnące nenufary. Ze względu na niedostępną dolinę Sopotu, krótki odcinek trasy prowadził poboczem szosy i znowu weszliśmy na ścieżkę – tu przekroczyliśmy kolejny mostek na Sopocie, tym razem z poręczami, przeszliśmy pod wiaduktem kolejowym. W tym miejscu do Sopotu wpływa niewielki potok o makabrycznej nazwie „Trupie Wody”. Kiedy kol. Edward o tym opowiedział, że źródła tej rzeki znajdują się przy cmentarzu w Majdanie Sopockim (stąd taka nazwa) rozległ się pomruk strachu i niektórym włosy stanęły dęba. Duchów nie było – zostały wystraszone przez uczestników wędrujących na trasie II, którzy tędy szli przed nami.

Na leśnej polanie był kolejny odpoczynek, słysząc było śpiewy piosenek biesiadnych. To drużyna z Koła PTTK w Lubyczy Królewskiej sobie i nam nuciła podtrzymując na duchu i odpędzając roztoczańskie zjawy.

Miedzy drzewami widać było jakieś światła i wreszcie doszliśmy do skraju Majdanu Sopockiego. Dalej trasa prowadziła skrajem zalewu. Zobaczyliśmy rodzinę kaczek, które pływały po wodzie i z ciekawością się nam przyglądały. Chociaż metę zakrywała lekka mgła zobaczyliśmy płonące ognisko i cienie młodych turystów. Powitał nas kierownik rajdu kol. Kazio, a Tomek i Piotrek zapraszali do napicia się napoju.

Kol. Marian rozdawał odciski pieczęci rajdowej, nie tylko w książeczkach OTP, ale też tam, gdzie kto chciał, na rączkach, buziach i czołach.

Za chwilę nad zalewem rozbłysły światła. To do mety zbliżała się trasa III prowadzona przez kol. Roberta i kol. Adama, którzy wędrowali szlakiem krawędziowym i łącznikowym.

Później odbył się konkurs krajoznawczy – pytania były nadzwyczaj łatwe i trudne.

Oto laureaci:

Wojtek Kitka z Gimnazjum Nr 3 w Zamościu

Wiktor Rawski z SP NR 4 w Zamościu

Wojtek Lubaś z SP w Łabuniach



Daleko niosło się też echo śpiewanych piosenek turystycznych przez uczestników konkursu piosenki. Laureaci:

Drużyna z Gimnazjum w Średnim Dużem

Drużyna z Gimnazjum Nr 5 w Zamościu

Drużyna z KL. IV SP Nr 4 w Zamościu

Drużyna SP NR 1 w Szczebreszynie

Drużyna z Gimnazjum Nr 6 w Zamościu

W 51. Rajdzie Nocnym im. Władysławy Podobińskiej uczestniczyły drużyny:

SP Nr 1 w Szczepieszynie, SP w Płoskiem, Gimnazjum Nr 6 w Zamościu, SP w Zwierzyńcu, SP Nr 4 w Zamościu, SP Nr 3 w Zamościu, Gimnazjum Nr 5 w Zamościu, Gimnazjum w Średnim Dużem, Gimnazjum w Łabuniach, Gimnazjum Katolickie w Zamościu, SP w Łabuniach, słuchacze kursu przewodnickiego, drużyny z Koła Terenowego w Horyńcu Zdroju i Koła Terenowego w Lubyczy Królewskiej oraz turyści indywidualni – babcie i dziadkowie z wnuczkami. W imieniu Organizatorów wszystkim serdecznie dziękujemy.

Szczególnie dziękujemy za pomoc w organizacji ogniska Panu sołtysowi z Majdanu Sopockiego.

Kiedy na wschodzie się rozjaśniło, mgły otuliły metę rajdu, wróciliśmy do swoich domków wraz z oczekującymi rodzicami, pełni wrażeń, wcale nie zmęczeni ani senni.

Miłych snów...

Do spotkania w tym roku we wrześniu, na Rajdzie „Miłośników Roztocza” po Roztoczu Wschodnim.

Kilka słów o Patronce Rajdu

Władysława Podobińska - urodziła się w 1911 roku we Lwowie, zmarła w 1986 w Zamościu.

Była wieloletnim kierownikiem Domu Wycieczkowego w Zamościu, organizatorką ruchu turystycznego, działaczką krajoznawstwa, przewodnikiem turystyki pieszej. Pełniła wiele funkcji w Oddziale PTTK w Zamościu (prezes, członek zarządu). Za swoje zasługi otrzymała tytuł członka honorowego PTTK. Była człowiekiem otwartego serca nie tylko dla przyrody i zabytków, ale też dla krajoznawców – niezależnie od wieku – dlatego też nazywano ją najpiękniejszym słowem „Mama”.

To właśnie nasza „Mama” uczyła nas kochać przyrodę, być prawdziwym turystą, być życzliwym dla turysty spotkanego na szlaku i pamiętać o tragicznej historii naszej Zamojszczyzny.

Dokąd tylko pozwalało jej zdrowie pełniła funkcję kierownika Rajdu Nocnego.